

KURJER RZESZOWSKI

Wychodzi i
o 35 lat życia
i dzierżący o-
ucz do rozwiąza-
stryackich.

PRENUMERATA na „Kurjer Rzeszowski” wynosi dla miejscowych rocznie 4 zł. 50 ct., półrocznie 2 zł. 25 ct., kwartałnie 1 zł. 15 ct., miesięcznie 60 ct., dla zamiejscowych rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 ct., kwartałnie 1 zł. 50 ct., miesięcznie 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI: ożentowali wy-
w Księgarni J. A. Pelara (E. Czerny).
5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza
(pełn.). — Reklamy w rubryce „Nadstano”, po paroksy-
sza. — Rękopisów nadejrzanych Redakc. w lot bnr-
-

Rzeszów, 21. października.

Z początkiem b. m. odwiedził kraj nasz pan minister oświecenia i wyrażał się wszędzie z uznaniem dla szkolnictwa naszego, co było słusznem, bo tak najwyższą magistratą szkolną w kraju, t. j. Radę szkolną krajową, jak niemniej kierowników zakładów i nauczycieli naszych, ożywia chęć służenia sprawie oświaty, i wszyscy mają to poczucie, że tylko przez rozpowszechnienie oświaty i jej podniesienie, naród nasz pomyślniejszą przyszłość osiągnąć zdoła.

To dobrze, szkolnictwo nasze zadowolniło pana ministra wobec wymogów panującego dzisiaj systemu i postulatów wpływających z ich urzędzenia, ale czy system sam, czy wymogi szkół naszych i osiągnięte cele mogą nas zupełnie zadowolnić, to inna kwestya: na to, niestety, przeczącą musimy dać odpowiedź.

W sakres niniejszych uwag nie weźmiemy ani szkół ludowych, ani uniwersytetów, bo to byłby za obszerny materiał do traktowania w jednym wstępnym artykule, lecz poświęcimy kilka uwag lid szkołom średnim. Celem tych szkół przedwzyszkciem jest rozwijać inteligencją młodzieży, przysposabiać ją do pobierania ściśle fachowych

wiadomości, czy to na uniwersytecie, czy na politechnice, czy w innych specjalnych zakładach naukowych. Nauka tedy, udzielana w szkołach średnich, jest tylko środkiem umysłowego rozwoju młodzieży, jest pomocą, prowadzącą do wspaniałego gmachu ściśle zawodowych nauk.

Na tę przygotowawczą naukę wymierzono młodzieży gimnazjalnej lat ośm, realistom lat siedm; zdawałoby się, że to aż nadto dostateczny czas, by uodólnić młodzieńca do pobierania nauk wyższych, zwłaszcza, że na uniwersytecie lub politechnice nie będzie on oddawać się studjum wszech nauk, ale poświęci cały czas pewnym, specjalnym wiadomościom. Cóż się tymczasem dzieje: oto przy egzaminie dojrzałości przepada często znaczna część abiturjentów (n. p. w Czerniowcach w b. r. na 22 abiturjentów: 3 odstąpiło, 6 zdało a 14 uznała komieysa za niedolnych) pomimo, że przez całe gimnazjum przechodzili bez przerwy z klasy do klasy z dobrmi świadectwami. Ludzie ci młodzi, po ośmiu latach pracy moralnej, często o chłodzie, i głodzie, wiążąc się już blikimi portu, nagle zostają rzuconi na fale niepewnego losu; złamani na duchu, rozgoryczeni, nie przysposobieni do żadnego fachowego zawodu, chwytają się pierwszej lepszej deski, ratującej ich od materialnej zagłady;

i oto mnoży się falanga umysłowego proletaryatu, zapelniającego wszystkie urzędowe i nieurzędowe bióra, zastępując ludzi zwichniętych na drodze życia, niezadowolonych ze siebie i ludzkości, ludzi przechodzących za życia męki Tantalala!

A dlaczego ta młodzież nie zdała egzaminu dojrzałości? Bo jeden nie umiał rozwiązać nalezytce jakiegoś zadania matematycznego, drugi zmylił się w formie homezytnej, ów nie zdołał przeprowadzić matematycznego dowodu o wahadle, inny nakoniec nie zdołał wyjaśnić stósunku Walezyuszów do Bourbonów i Gwizów! To jest przecież horrendum!

Czy od wiadomości takich lub tym podobnych szczegółów zależy inteligencya człowieka i jego uzdolnienie do pobierania nauk ściśle zawodowych; czy ów uczen, nie znający dokładnie wszystkich zagadnień matematyki lub fizyki, nie może stać się dzielnym prawnikiem, medykiem, lub historykiem; czy na odwrót, nie pamiętający dokładnie wszystkich historycznych dat faktów młodzieńiec, nie może zostać sławnym astronomem, matematykiem, chemikiem lub lingwistą?

Zaiste, system praktykowany obecnie przy egzaminach dojrzałości jest krzyżącym niesłusznym, pozbawionym racjonalnej podstawy. Twierdzimy bezwzględnie, że młodzież, któ-

Z PAMIĘTNIKÓW POWSTAŃCA

NAPISAŁ PICCOLO.

(Przyjemna podróż do granicy).

Było to w przededniu powstania; komitet lwowski wysłał jednego z mych kolegów, celem urzędzenia stacyi po drodze ku granicy, dla mającego wyruszyć ze Lwowa oddziału pod Czarnieckim, oraz celem zamówienia po dworach potrzebnych podwód. Kolega odjechał rano ze Lwowa, tymczasem nadeszło z Warszawy wiadomienie, że powstanie odroczone do późniejszego czasu, wysłano mnie więc w pogoń za Karolem (takie było imię kolegi), by go zawrócić z drogi i odwołać zarządzenia, jeżeli już jakie gdzie porobił.

Najawszy budę żydowską, puściłem się po południu w pogoń traktem żółkiewskim. Po drodze wstąpiłem do dwu dworów, lecz w obu otrzymałem odpowiedź, że był, ale pojechał dalej. Popasziły w Żółkwi, puściłmy się w bok gościca: drogami prywatnemi, Jesienne błoto dochodziło do kolana, tak taśmy z błędą nogą za nogą wlec się mogli.

Było już około dwunastej w nocy, gdy dojechałem do wsi, której właściciela p. U. wychwalano mi we Lwowie, jako wielkiego patriotę. Ziębnąty, zmęczony i głodny udałem się do dworu, pewny dobrego przyjęcia i gościnności ze strony tak wysławionego kawalera. Spodziewałem się tu zastać Karola i zawrócić, a w razie przeciwnym chciałem prosić o konicie do dalszej drogi, gdyż żyd nie chciał już dalej jechać, mając szkapy zmęczone. Zostawiwszy tedy żyda w karczmie, otulony w buncie, puszczałem się do dworu.

Bramę zastałem otwartą, lecz koło domu i na dziedzińcu ani żywej duszy, ani psa nawet na łańcuchu, widocznie wszystko było pogrążone w objęciach morfeusza. Bez namysłu wszedłem na ganek dworku i zakolałem do drzwi... Czekam chwilę... nikt się nie odzywa, nikt nie rusza; pukam silniej... milczenie, ba, zaczynam bić pięścią lecz i to nie odniosło żadnego skutku. Przypomniał mi się Wacław z poematu „Marya” i zacząłem wędrowkę wkoło dworu, zaglądając do okien. W przytykającym do sieni pokoju czy przedpokoju, ujrzałem w kącie pod oknem łóżko a w nim jakąś postać, po głowę przykrytą. Pukam

zlekka do okna i wołam: Proszę otworzyć, mam interes nie cierpiący zwłoki!! Nikt nie odpowiada.

Rozdrążniony do najwyższego stopnia porwaliłem pod drzwi, i dając folgę oburzeniu nawymyślałem szlachcico co tylko wlało. A było zaiste za co, bo na dworze był wicher mroźny, chłozzący po twarzy tumanami śniegu. Głodny, skostniały, niewyspany, rozżalony, stałem przed domem, jak pies, któremu drzwi przed nosem zamknięto. Lecz i tym razem gniew i słowa obelżywe nie zdołały poruszyć szlachcica, głuche milczenie uraowało memu gniewowi. Nie było innej rady, jak wrócić do karczmy. Trzeba było znów pukać i hałasować, zanim żyd zaświecił szabasówkę i drzwi otworzył.

— Jest pokój, pytam zasnętego Icka.
— Po co pokój, na co pokój — nima pokój — odpowiada zdziwiony, że jakiś głupi goim chciałby dostać pokój w karczmie wiejskiej — o kilka mil od gościca odległej, śród nadbutańskich moczarów i błot.

— A łóżko dostanę?
— Ni! jakie łóżko, w łóżku spłi Rywik i Lejba i Sarcia, — nie ma łóżki.

ra ukończyła ośm klas łacińskich, lub siedem realnych z dobrym postępem, jest zupełnie dojrzałą do pobierania nauki na uniwersytecie lub na politechnice. Kto przeszedł z gimnazjum zradzał zamilowanie do nauki.

Na opróżnione miejsce na uniwersytecie celistą przy Maczki; kto zaś celował w Rzeszowa, z których nie poświęci się rocznie.

Posada ta dla greki, a tamtego dla zorycznie o'

Gdy mówią o szkół ludowych przychodzi do gimnazjum, musi się tu poddać egzaminowi wstępnemu i profesorowie gimnazjalni orzekają, czy uczeń jest lub nie jest uzdolniony i przysposobiony do pobierania nauk gimnazjalnych; a czy ukończony gimnazjalista lub realista jest przysposobiony do słuchania uniwersyteckich nauk, orzekają znów ci sami profesorowie gimnazjalni. Czy to prawidłowo?

Jeżeli ma się odbywać egzamin dojrzałości, to już byłoby racjonalniej, gdyby się odbywał na uniwersytecie i by profesorowie uniwersytetu oceniali, czy ukończony uczeń szkół średnich jest zdolny z korzyścią słuchać ich wykładów czy nie; przytem każdy powinien się poddać egzaminowi tylko z tych przedmiotów, które mają styczność z przyszłym jego zawodowym studjum.

W Ameryce daną jest wolność uczenia się każdemu jak kto chce, i nie pytają się go, kto cię uczył, gdzie się uczył, lecz tylko czy umiesz? a przecież Ameryka wydała i wydaje wielu znakomych ludzi na polu naukownym.

Rozporządzenia ministerialne zdążają do ułatwienia młodzieży egzaminu dojrzałości, ale niestety, są to martwe słowa na papierze, a w rzeczywistości każdy profesor wymaga od młodzieńców dokładnych i ścisłych odpowiedzi ze swego przedmiotu. Łatwo panu profesorowi znać matematykę, drugie-

mu historję, trzeciemu filologję, czwartemu fizykę, ale ogarnąć naraz pamięcią dokładnie wszystkie przedmioty, to może być rzeczą możliwą chyba dla nadwyzwyczajnie utalentowanych ludzi. Dlatego orzeczenie, czy abiturjent jest uzdolniony do wstąpienia na uniwersytet lub politechnikę, nie powinno zależeć od wyniku egzaminu z poszczególnych przedmiotów, lecz od sumy jego uzdolnienia i umysłowego rozwoju, jak to według nowego rozporządzenia ministerialnego wejdzie w życie przy egzaminach kwalifikacyjnych nauczycieli szkół ludowych.

Wszyscy krzyczą na przeciążenie młodzieży nauką w szkołach średnich, a mimo tak wygórowanych wymagań, egzamina dojrzałości smutne wykazują rezultaty; więc jakże, czy należy jeszcze więkzys ciężar nałożyć na barki młodzieży i zamienić całe młode pokolenie na fizycznych cherlików? By ulżyć młodzieży, zamierza pan minister zaprowadzić w gimnazyjach rok dziewiąty! — piękna mi ulga — poświęcić rok więcej na przygotowanie nauki! Rezultat będzie taki, że panowie profesorowie, specjaliści w swych przedmiotach, podniosą o całą skalę swoje wymagania i będą znów „palić“ przy egzaminie dojrzałości. Reforma nauk gimnazjalnych i postępowania przy egzaminach dojrzałości jest konieczna i zaprowadzenie dziewiątego roku nauki jest zbyteczne. Lecz rzecz ta nie jest zależna od nauczycieli, ale od nich zawisto ulżyć nadmiernej pracy młodzieży, niech tylko pomną na to, że nie jest celem szkół średnich kształcić specjalistów w tym lub o-wym kierunku naukowym, ale wyrabiać młodzież inteligentną, uzdolnioną do pobierania wyższych, specjalnych nauk.

Panowie! pamiętajcie, że z bardzo nielicznym wyjątkiem młodzieży, która przez ośm lat rozwijała umysł w szkołach średnich, jest zupełnie przysposobioną do sł-

chania nauk na uniwersytecie, a to jest właściwie zadaniem szkół średnich.

Z Wiednia.

Rada państwa otwarta. — Znnowu tedy zgrupowali się posłowie cielistawcy we wspaniałym gmachu sztuki hansenowskiej...

Wszystko tam jest piękne i mamiące. Chłop z Galicji, gdy raz przywędrował do parlamentu wiedeńskiego, aby swego wybrańca prosić o radę na podatki austriackie, już u wstępu padł na kolana przed portyrem. Suto galonowany stróż świątyni konstytucyjnej jest na twarzy rózowy jak nadzieja i słodki jak marzenie...

Intrate!

Tyle cię oszołomia wrażeń na każdym kroku, że nie wiesz na razie, co podziwiać: czerwone obeliski olbrzymie, o jakich Egipt nie śnił, czy też białe charaktery polityczne, wóbec których Katonowie rzymscy bledną.

Najlepiej jest zdaniem nieublaganych pesymistów nil admirał. Przesadna, jaśkrawa, oczy zabijająca ornamentyka parlamentu wiedeńskiego ma być świętą czystością stylu, ale dla uzupełnienia tej Grecji, w bufecie nie ma ani krzty miodu z Hymetu. Karyjska nieskazitelność żywych filarów rzeźby rakuskiej bywa często sławiona w obliczu słońca, ale nieraz na tych marmurach występuje skazy; że aż się słońce mgłą zasnuwa...

To nas zresztą w tej chwili nie obchodzi.

Przez portyki i kolumnady chodzą z mną do sali poselskiej, a z każdego kapitelu i fresku przywita cię dżłtem i pędzłem mistrzów wkrzeszona Grecja, mądra chociaż naga.

Czekamy na otwarcie. Rozglądamy się po sali i widzimy w łozach kobiety... Gdzie ich nie ma? Gdzie ich już nie było?

— A poduszkę dasz mi pod głowę.

— Na co poduszkę, czy pan nie może sobie przepieczać na wóz, w budzie na szaniec.

— Żeby cię... połamało z budą i z sianiem razem, miałem na języku, ale wspomniawszy na niewinną Rywkę, Surcję i Lejbe, oraz cały tuzin przyszłych potomków — dokończyłem... gęś tylną nogą kopła. — Masz co zjeść?

— Jak to zjeszcz, w nocy?!

— Dawaj wódkę!

— Rywki klucz schowały — za co jej budzisz?

— Jesteś głupi, jak osieł koronny?!

— Za co koronny?

— Połóż się tu na ławce, jutro o 6. obudzisz mnie, kaź nagotować mleka, lub cokolwiek ciepłego.

— Ny, niech pan idź spać, i zgasił mi łójkę przed nosem. Myarzy! aj waj i usłyszałem stapanie pantofli w alkierzu, skąd mnie dochodził chór chrapiący dźwięty izraela.

Polotyłem się na wąskiej ławie pod oknem, włożyłem frak pod głowę, obwinąłem się białą i niehawem usnąłem śnie-

udręzonego. Jak długo spałem, nie wiem, — obudziliem się, uczuwszy mocny ból w boku. Rozespany macam rękami wkoło siebie — myśli mi się płaczą, nie wiem gdzie ja jestem. Wtem trafiam ręką na coś ciepłego, coś się rusza, jakiś język ostry liże mnie po twarzy; próbuję ręką dociec co to za stworzenie znajduje się w mojem towarzystwie, nie mogę odgadnąć; dopiero gdy je przyduśiłem chcąc się dźwignąć z ziemi, usłyszałem żalodne beł i poznałem, że spadłszy z wąskiej ławy znalazłem się w towarzystwie niewinnego cielęcia!

Począł się już dzień robić, zamiast mnie Icek, ja jego zbudziłem; wstała i nadobna Rywka. Ugotowała mi mleka, trzy jajka, dała domowy kugel, tak że się pokrzepiłem trochę i odzyskałem fantazyę. Idę do sieni, by naklonić mego furmana do dalszej jazdy, ale ten wzięwszy jeszcze wczoraj zapłatę naletną, odjechał przed świtem.

Siedzę tedy śród bagien nadbutańskich jak piskorz uwieszony na łańcuchu w Pińczowie. Nie ma rady, trzeba zrobić powtórną wyprawę do gościnnego dworu!

Wchodzę na podwórze, właśnie nadchodzi jakiś suchy, szpakowaty jegomość w kozusku, z fajeczką na krótkim cybuszku w ustach. Zderzyliśmy się prawie, nie mógł więc już drapnąć przedemną.

— Jestem akademik X. ze Lwowa, przedstawiam się pierwszy, — czy mam przyjemność mówić z gospodarzem domu?

— Tak! czem mogę służyć — wycedził przez zęby.

— Proszę tylko o małe wyjaśnienie, o które naprożno w nocy prosiłem.

— Więc to pan wyprawiliś tę nocną burdę; dziwię się, że jeszcze!...

— Niech się pan nie dziwi, — bo widział pan i ja nauczyłem się od pana dobrodziej nie dziwić nad przyjęciem, jakiego w noc mroźną można doznać w szlacheckim domu, u człowieka słynącego z gościnności i patriotyizmu.

— Ależ mój szanowny panie... pan sam przyznasz... że taki najazd — Tu dopiero jeden... prawo o jakimś szalonem powstaniu, każe przygotować kwatery, podwoły, grozi sądem dorajnym... a tu wśród nocy wpada drugi, halasuje, wyklina... panie!

Niektóre z nich siedzą jak sfinxy starożytnic i robią pończochy... Spokój na ich obliczach. Gdy posiedzenie się skończy, pójdą z robotką niewieścią na rozprawę kryminalną. Ale nieraz z łozy uderzy wyraz i gest niecierpliwości kobiecej. Co zasz powód tego serc i herwów wzburzenia?

Tu są żony. Czyje? Żony nowicjusów parlamentu. Przybyły one zdala, ze skaliastej Istrii lub z Podola zielonego, zasiadły z gracyą jak córki Hellady w hipodromie i czekają na dziewicze mowy swoich małżonków. Czekają nieraz za długo lub nadaremnie...

Lecz gdy się otworzą złota usta proroków, błogosławi im natychmiast pod złotoną kopułą wielka salwa oklasków, a żony wtedy mdleją z radości, zwłaszcza te, które innej już emocji nie mają...

Lecz nie ma idealów doskonałości. Nieraz wśród grzmotu adoracyi w sali, spadnie z tej lub owej galerii słowo szkany na czaszkę wybrańca. Kto się ośmiela?...

Ach, to jest! ta liga, która się niczego nie boi, wielka, wszystkowiedząca, liga dziennikarska wszelakiego sztaudaru i broni rozmaitej.

Bardzo zajmujące zbiorowisko fizyognomii. Głowy Rafaelów obok łbów Rabagasów. Dandyści Ringu albo sankuloci knajpy.

Po prawej stronie siedzą, jak się należy, korespondenci organów zachowawczych, narodowych; po lewej przedstawiciele centralizmu, gieldy. Po pierwszej wstawa twarzy słowiańskich, włoskich; po drugiej jednolity, okazyowy typ według rysunku Drumonta. Hałas, wrzawa, pożądanie „geszefu” i groźba kryminalu wybuchają co chwila na tem lewem skrzydle armii, która w państwach konstytucyjnych jest rzeczywistość potęgą. I milkną tylko wtedy trąby jerychońskie na wyżynach pałacu greckiego, gdy się pojawi między niemi np. Szeps...

Któż to jest?

Kto jest Szeps, Mofis Szeps, Koryfeusz, arcytyp dziennikarstwa wiedeńskiego, twórca sensacji, mistrz skandalu, geniusz „geszefu”. Robi banki, dywom teatralnym daje bale, a do Rady państwa przychodzi w nadzwyczajnych wypadkach.

Wczoraj rozpoczął się nowy sezon parlamentu; wiedeńczycy tłumnie dają na uroczystość zagajenia.

Cicho!... wchodzi już prezydium.

Zanim atoli weszło, jakiś reporter cichaczem wśród szumu w sali, przeniósł swoje manatki i pióra z obozu do obozu. Zdarza się to nieraz w historii wojen. Lecz że wskutek tej dezercyi śaden parlament nie runął jeszcze w nicestwo, więc i dr Smolka może z całym spokojem zagać sesyę.

W fizyonomii prezydenta wiedeńskiej izby poselskiej łączą się studyos i powaga. Jest wysoki, nie zgarbiony, mimo że ciężko doświadczał w pracach i walkach życia... Na sędziwą jego głowę żagna nie spada potwarz, mimo że obok każdego parlamentu osobna jest fabryka ludzkiej niesławy.

W chwili zagajenia sejmu ministrowie przychodzą w komplecie i w mundurach galowych. Jeden tylko nie lubi tego widomego znaku władzy. Hr. Taaffe, jak Wiktor Emanuel, zaraz po ceremonii zrzuca galę i zjawia się w stroju dość zaniedbanym.

Cechuje go we wszystkim pewna „non-szalancya”. Steruje długo, jak na Austryę bardzo długo, nawą cislitawską i dlatego wrogów swoich traktuje z humorem, z pewnym nawet odcieniem lekceważenia.

Obok szefa gabinetu siedzą w barwistych fotelach jego współpracownicy, ministrowie.

Więć i dr Dunajowski, zwany duszą gabinetu, szermierz strategicznie doskonały, zażywny i elegancki — i dr Ziemiałkowski, żółty i zawiedły, jak mumia z czasów zamierzchłych — i dr Pratak, ogromny i u-

stawicznie spiący, aż go zbudzi jakaś interpelacya cesaika — i hr Bacquehem, młody, skromny i jeszcze nie wyćwiczony i t. d.

Jest także i dr Gautsch, najmłodszy i już bardzo wyćwiczony, mimo 35 lat życia całkowicie osiwiły z pracy i dzierżący obecnie w swojej dłoni klucz do rozwiązania rozmaitych rebusów austriackich.

Gdy ministrowie już sprezentowali wybrańcom narodu swoje oblicza, po parokymnie zgody następuje zwykle w lot burza.

Ta burza wtedy bywa szczególnie malowicza, gdy na trybunę wychodzi mowca znakomity, imponujący organem, pozą, wiedzą, zapalem, dowcipem albo... bezcelnością.

Umarł dawno Mühlfeld, wielki artysta słowa z twarzą Napoleona, a teraz chyba najcenniejszym retorem izby wiedeńskiej jest Otton Hausner, wykintny melancholik polityczny.

Ale krzykaczy coraz więcej rośnie po deszczu propagandy prusofilskiej. Gdy tylko n. p. który z rzeczników słowiańskich zarządza przywrócenia praw podeptanych, powstaje chaos, a nad tym chaosem krząta duch burdy, ulubiona przez wiedeńczyków „beca”. Wtedy to z lotu ptaka można zajmujące obserwować widowisko. Z krzesel kululskich wstają matadory i lecą do mowcy, a w świątyni mądrości greckiej spływają wtedy w dziwną mozaikę szeroki nos Herbsta i kraciasta kamizelka Kronawettera, alabastrowa czaszka ks. Liechtensteina i dantonowska grzywa Jacquessa... zaciśnięta pięść antysemity Türka, który jest weterynarzem, i wytworny frak Derschattya, który zawsze do parlamentu jak na bal przychodzi...

To jest bal i popis dla galerii i dla ludów. Atoli prawdziwa historia robi się bez szumu publicznego, w tajemnicy, w komisyjach i w klubach, przez konspiracye i a-

tego... pan przyzna.. że to może zirytować człowieka... ja panie widziałem w 31 roku wojsko prawdziwe panie, dzielne, a tego panie, przegraliśmy sprawę, — cóż to panie za szaleństwo porywał się teraz z motyka na stołce! — Panie łaskawy, daruj, ale ja się nie myślę awanturować, i muszę oświadczyć z góry...

— Niech pan dobrodziej się wstrzyma, bo ja właśnie przybyłem panu oświadczyć, że z całej tej sprawy nic nie będzie, przybyłem odwołać udzielone panu przez mego kolegę, a tak dla niego niepożądaną wiadomości.

— Jaktó, więc nie będzie...

— Tak, nie będzie, na pociechę pańskiego patryotycznego serca, żadnego ruchu.

— Niechże pan dobrodziej pozwoli do pokoju, jest tak zimno, pan pewno nie śniadał jeszcze. Hej Józefie, niech tu przyjdzie kucharz, wołał skwapliwie rozmieniony pan U. Proszę bardzo prosić — wskazał ręką ku dworowi.

Naduty wazy, wczoraj gościnnosci pańskici, nie mam odwagi naprzykrzać się

więcej, odpartem z ironią, proszę tylko o powiadomienie mnie, dokąd odjechał mój kolega, gdyż muszę go dogonić i przeskodzić mu, by nie wnosił niepokoju do innych polskich dworów.

— Pan mnie obrazasz... mniejsza z tem, jesteś zbyt młody, zapatrywania nasze się nie zgadzają — gdybyś miał czas poświęcić mi parę chwil na rozmowę, możebyśmy się zrozumieli i pan zmieniłbyś swe zapatrywania!

— Przepraszam, ale mnie czas nagli.

— Czy pan masz konie?

— Nie mam, bo mój najety furman odjechał i jestem w kłopotcie co dalej począć.

— Józefie, zaprzęgnąć cztery konie do wózka; a tymczasem proszę na śniadanko! Mój panie kawalerze, widzę, że w tobie gra dobra krew polska — ale jesteś za gorący — za młody — za młody panicu!

Wziął mnie pod ramię i zaprowadził prawie przemocą do dworu. Po śniadanku powitem, przy którym rozwiązały się nam języki — i w czasie którego miałem sposobność przekonać się, że pan U.

istotnie był dobrym Polakiem i człowiekiem znacnym, ale nie wierzącym w żadne powstanie, owszem przekonany, że ono tylko klęskę przyniesie narodowi, — siadłem na wózek, odprowadzony przez gospodarza, pożegnany serdecznie uściskiem i pomimo haniebnej drogi puściłem się rażno lekkim wózkiem, zaprzągniętym w cztery kasztany, w pogon za Karolem.

(D. n.)

SEN KWIATÓW.

Świat roślin, zagadek dziwnych i piękności pełen, wysierał po wszystkie czasy wrzenie na estetyczne uczucie człowieka i zawsze był źródłem, z którego czerpała fantazyja, bujająca obętnie w dziedzinie porównań, uosobień i przenosi.

Wysyskała ona wszystko: postacie, kształty, barwy i wonie, kwiaty i owoce, — wszystko wplotła w kapryśny świat swoich snów, tworząc latami poetycką historię roślin.

hanse stronnictw, w biurze ministerjalnem, albo nawet... w bufecie.

Bufoet jest wspaniały i biblioteka wyborna, a czasami do gabinetu którego z ministrów zabłąka się nędza jakiegoś kraju i na widok przepychu stanie zdumiona...

Wielkie, potężne są zdobycze form konstytucyjnych i nie można żądać, aby przedstawiciele autonomii obrady swoje odbywali koczując pod gołem niebem. Lecz jeżeli się w parlamencie nieraz patrzy na wojnę, jaka się długo, zawzięcie, namiętnie toczy, n. p. o 1000 str. na cel dobroczynny, wtedy musisz zapytać różowego i słodkiego portyera, ile też arcydzieło budownicze Hansena kosztuje?

Parlament wiedeński kosztuje 17 okrągłych milionów...

Korespondencja „Kuryera Rzeszowskiego.”

Sokołów, 20. października.

(Noce awantury i noce latarnie. — Wizytacja posterunku żandarmerji. — Pożar — przybory ratunkowe.)

Noc do spania a dzień do pracy, tak mawiali i mówią rozsądni ludzie. Taki jest porządek odwieczny w świecie cywilizowanym, takie prawo przyrody. Spoczynku po ciężkiej pracy używają i pragną używać wszyscy ludzie, nawet zwierzęta. Wyjątek od tej ogólnej reguły stanowią tylko ci, którzy ciemnościami nocy chcą pokryć swoje niegodziwe i niecne uczynki, których przy jasnym dniu światło nie powazyliby się spełnić. Mieszkańcy naszego miasteczka chcieliby się zastosować do ogólnej reguły, chcieliby w dzień pracować a w nocy spoczywać; pokrzepić snem swoje siły, aby naza jutrz trzeźwo i ochoczo wstać do pracy. Niestety! spoczynku tak pożądanego przez ludzi pracujących, jakoteż przez cierpią-

cych, nie dozwala im używać młodzież tu-tejsza, tak zwani tu kawalerowie, a właściwie urlopnicy. Do jakiego stopnia kawalerowie ci posuwają swoją śmiałość i suchwałość, posłużyć może za świadectwo fakt niedawno spełniony. Jak groźną była owa awantura nocna, pokazuje się z tego, że na położenie tamy nie wystarczył miejscowy nadzór policyi miejskiej, ale musiano użyć interwencji żandarmerji, która nocnym wzbrykiem położyła koniec, przyaresztowawszy dwóch awanturników. Jako corpus delicti znajduje się kamień, jak głowa wielki, rzucony oknem do izby przez jednego z awanturników. Winię w tym względzie przypisać należy rodzicom i chlebodawcom, którzy swoim synom i cesladnikom pozwalają na takie nocne wycieczki. Śledztwo w tej sprawie toczy się w tutejszym sądzie.

Przez tę samą swawolę młodzieży i brak sprężystości policyjnej najstateczniejsze osoby, szczególnie kobiety, narażone są na zaczepki i słuchanie bezwstydných wyrazów.

W tych dniach wizytował posterunek żandarmerji w Sokołowie krajowy komendant, pułkownik von Appel. O posterunku wyraził się z uznaniem i zapisał w księdze wizytacyjnej, że służba wykonywana się z największą gorliwością i pilnością. Dodać wypada, że gorliwość tę zawdzięczyć należy obecnemu komendantowi posterunku.

Oby tylko nadal jako gorliwy stróż praw i ustaw, jaki od dawna nadzwyczaj potrzebny i odpowiedni był i jest w Sokołowie, wytrwał na stanowisku swoim, a z pewnością zapobiegnie niejednemu nadużyciu, któremu Zwierzchność gminna nie może zaradzić.

Dnia 14 b. m. wybuchł w mieście naszym pożar o godzinie 10 z wieczora. Ogień prawdopodobnie był podłożony. Spali-

ła się jedna stodoła, własność izraelity, ubezpieczona. Ze potar nie rozszerzył się dalej, przypisać można tylko tej okoliczności, iż powietrze było zupełnie spokojne i wczesna godzina nocy, gdzie jeszcze więkka część ludności rzeszowieckiej i gospodarzkiej czuwała. Tyle co do samego pożaru. Inaczej się rzecz ma z przyborami ratunkowymi. Śmieszny i zdumiewający przedstawiał się widok w składzie tychże przyborów. Kiedy otworzono drzwi do składu, spostrzeżono, o zgrozo! jedną dziurawą sikawkę, beczki z wodą nie było ani jednej na miejscu, gdyż je wypożyczono na wodę do różnych miejscowych fabryk, a nowa sikawka gdzieś w ukryciu się znajdowała. Trzeba było się przypatrzyć i przysłuchać scenie, jaka się tamże odbywała. Bo i słusznie, z czem tu iść do ognia? Sikawka dziurawa, a beczek z wodą nie ma, choć ich ma być 6. Okoliczność ta wywołała powszechne oburzenie ze strony publiczności. Gdyby tak był ogień wybuchł o parę godzin później, nieszcześnie byłoby groźniejsze, a strata mogła być olbrzymią. Ostrożnie z ogniem, a starannie, gorliwie i pilnie chodźcie około przyborów ratunkowych, jest zadaniem wszystkich obywateli miasta a przede wszystkim Zwierzchności gminnej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 22. października.

* Wiadomości osobiste. Jan Peltz, inżynier kolei Karola Ludwika, zaprzysięgły techniczny rzeczoznawca sądowy, który od stycznia b. r. prowadził budowę nowej kolei Dębica-Rozwadow-Nadbrzeże, na przestrzeni Złudniów-Rozwadow, przeniesiony został na powrót do Rzeszowa, dokąd powraca z początkiem listopada. — Inżynier Stan. Warzechkiwicz, który przez czas budowy nowej kolei był w Mielcu, przeniesiony do

Skory tak do odnajdywania i upatrywania siebie wszędzie, odnalazł się człowiek i w roślinie, — kazał jej rozkoszować i cierpieć, kochać i nienawidzić, pożądać i darzyć, pochylonemi główkami kielichów kwiatu składać hold Stwórcy i modlić się do Niego i składać mu z głębi duszy ofiarne wonie. Urojenia te, właściwe ongi mitologii, a dziś nieodrodnej siostrze, sztuce pięknej, mają podstawę bytu o tyle, o ile odpowiadają pewnym wyższym potrzebom ducha ludzkiego. Wszelako umysł ludski, żądny nagiej prawdy, wkroczył i w tę dziedzinę z obosieczną bronią analizy i syntezy, a znacząc swój pochodł ciągłemi zdobyczami, wyciągnął na wiadomościach o życiu rośliny poważne piętno nanki.

Tak między innymi, w szeregu poetycznych próbni, sacerpiętych z życia rośliny, wybitną dotąd odgrywało rolę urojenie o śnie kwiatów... Wierzył w nie w świecie starożytnym Plinius, wierzyli w średnich wiekach Gargias ob Nortos i Valerius Cordes wierzył w nowszych czasach Duhamel de Marceas i wielu innych. „Sen kwiatów” nawał nawet poetyczny aspoobiony Linneus, pierwszy wielki badacz zjawisk życia roślinnego, dzieło swoje, ten przedmiot,

roztrząsające: „*Somnus plantarum*”. Za nim poszli nowożytni badacze, jak Dutrochel pisząc „*Du reveil et du sommeil des plantes*,” Royer, „*Essai sur le sommeil des plantes*” i Mechen „*The sleep of plants*” i wielu innych. Dzisiejsza umiejętność ścisła, zrywając może za zbyt szorstko i nagle z wszelką poezią, nazywa to samo zjawisko z życia rośliny *nyctitropismem*, czyli *swrotami nocnymi*.

Czem jest ten sen kwiatów istotnie, o powiemy...

Przeznaczeniem każdego kwiatu jest wydanie owocu, czyli nasienia. Aby mogły spełnić to najważniejsze zadanie swojego bytu, obdarzone zostały kwiaty roślin słupkami, czyli reprezentantami pierwiastku żeńskiego, i pręcikami, czyli reprezentantami pierwiastku męskiego. Osłoną tych przyrządów jest korona kwiatu, która ze zniżającą się dojrzałością pylników rozwiera się, trwa w tym stanie rozwartym czas pewien, wreszcie opada wraz z pręcikami, które swą powinność spełniły. Czas tego rozwarcia się korony kwiatu, t. zw. *anthesa*, trwa u niektórych roślin tylko kilka godzin, u innych kilka nawet tygodni. Do pierwszych np. należy nasz ten... Ten kwitającego lnu przed-

stawia się w pięknym dniu letnim jako jedno nieprzerwane tło lazurowe, ale tego samego dnia wieczorem przemienia się ten lazur w jednostajną zieleń. Kwiatuszki lnu niebieskie rozwierają się około g. 7-ej rano, około południa zwierają się, czyli zasypiają, a przed wieczorem kończą swój żywot i opadają... Następnego dnia rano będzie ten sam lnu znówu niebieskim, ale barwy tej udzielać mu będą kwiatuszki całkiem nowo powstałe, całkiem świezo rozwarte.

Niektóre rośliny jednak rozwierają swoje kwiaty dopiero o południu, inne dopiero po zachodzie słońca, a są nawet takie, które wdzięki swoich kwiatów rozwierają dopiero tajemniczo wśród nocy. Panuje w tem ciekawa rozmaitość. Najwięcej roślin rozwiera korony, czyli najwięcej kwiatów przebudza się ze snu wkrótce po zachodzie słońca, a udaje się na spoczynek równocześnie z zachodem. Mniej już jest takich, które urządzą się do snu dopiero wtedy, gdy słońce osunęło je z rosy i pierwszy chłód nocy przesiał. Inne czekają samego skwaru południa i dopiero wtedy, niby z długo tłumioną namiętnością, rozwierają się w pełną piękność szych barw i tróciowych woni, płynących

Dębicy jako inspicjent tej kolei. — Inżynier Julian Felkel, przeniesiony z Tarnowa do Krakowa.

Cesarz nadał starszemu radcy budownictwu i przełożonemu oddziału technicznego galicyjskiego namiestnikowi, Karelowi Settiemu, order złotej korony klasy trzeciej; starszemu inżynierowi starostwa w Ternowie, Dominikowi Opatowiczowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Jana Zachorowskiego, kancliszę przy sądzie krajowym w Krakowie, zarządcą więzień sądu obwodowego w Rzeszowie.

Dyrekcja skarbowa zamianowała poborcami: Emila Korytowskiego w Leżajsku, Gabriela Kyrczyńskiego w Strzyżowie; kontrolorami: Słusarkę dla Strzyżowa, Szelię dla Leżajska, Switalskiego dla Niska.

* **Nekrologia.** Julianna Zofia Borkowska, wdowa po nadinspektorze podatkowym, zmarła 16. b. m. przeżywszy lat 45. — Wojciech Pik, apłkark, były burmistrz miasta Krośna, członek Rady powiatowej krośnińskiej, zmarł w Rzeszowie 18. b. m. w 53 roku życia. — Władysław Jordan Stojowski, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Jasionce w 66 roku życia. Eksportacja zwłok do kościoła w Zaczerniu odbędzie się 23. b. m. po południu, pogrzeb zaś 24. b. m. rano.

* **Dr Rybicki, dr Fruchtmann i rada Wydziału kraj.** Michalczewski weszli w skład komisji *ad hoc*, której Wydział krajowy według uchwał ankiety poruczył kodyfikację ustawy dla organizacji gmin miejskich.

* **Poświęcenie szpitala powszechnego.** Dr Huszard i dr. Stella-Sawicki, zaproszeni przez Naczelniczość miasta do wzięcia udziału w solennym otwarciu nowo wbudowanego gmachu szpitalnego, przybyli wczoraj do Rzeszowa i przyjęci zostali na dworc kolejowym przez deputację, złożoną z pana burmistrza i członków Zwierzchności. Dziś w południe odbyło się poświęcenie gmachu, poczem zasiedli zgromadzeni do wspólnej uczy, na której p. burmistrz rozpoczął szereg toastów przemówieniem na cześć cesarza Franciszka Józefa. Wieczorem dr. Jabłoński,

jako prymarysz szpitala, podejmować będzie u siebie gości lwowskich tudzież Zwierzchność i niektórych członków Rady miejskiej. Dla spóźnionej pory podamy bliższe sprawozdanie w przyszłym *Kuryerze*.

* **Koncert muzyki wojskowej 40. pułku,** urządzony za staraniem Kółka literacko muzycznego odbył się w poniedziałek d. 17. b. m., w lokalu Tow. kasynowego. Program, tym razem nieszczególny, zgromadził dość liczną publiczność. Ku końcowi koncertu chciano zabawić się tańcami. Widoczna była ochota, gdyż składka na ten cel wypadła pomyślnie. Stoły powynoszono ze sali, muzyka grała walcami i kto wie co by było, gdyby nie ów nieszczęśliwy „piec“ który jak zwykle, tak i tym razem był dla młodzieży naszej magnesem, tak silnie przyciągającym, że o zaangażowaniu pań do tańca nawet mowy być nie mogło.

* **Kalendarzyk myśliwski.** W październiku wolno polować na jelenie, kozły, (rogacze), zające, lisy, bażanty, kuropatwy, słonki, przepiórki, dzikie gołębie, drobie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

* **Wiadomości policyjne.** W czasie od 15. do 21. b. m. przytrzymała policja miejska 25 osób, a mianowicie: za dręczenie zwierząt 7, za pijactwo 2, za przekroczenie z §. 303 k. k. 1, za włóczęgostwo 1, za prędką jazdę 1, za drobną kradzież 1, za przekroczenie z §. 152 k. k. 1, za burdy uliczne 3, ze sądu po karze 4, szupasem przybyły 4 osoby.

Z tych oddano do sądu 7, aresztem ukarano w drodze policyjnej 3, grzywną 7, odszupasowano 7, czeka na orzeczenie szupasowe 1 osoba.

* **Z Niska donoszą nam:** Dnia 10 b. m. na odbytem posiedzeniu tutejsza Rada powiatowa dokonała wyboru prezesa w miejsce zmarłego w lipcu b. r. ś. p. Henryka Lewickiego. Prezosem wybrany został Ferdynand hrabia Humpesch, właściciel dóbr Rudnik, który prawie jednocześnie z wyborem nabył majątkość Kończycze w tutejszym powiecie, dotąd własność pewnego izraelity. Obydwa te zdarzenia ludność powiatu powitała z radością, ufając żyłości hrabiego Humpescha dla narodowości i kraju,

oraz jego energii i szczerzej pracy dla spraw i potrzeb powiatu.

* **Na polowaniu,** odbytem w d. 12. b. m. w Rudniku u hr. Humpescha, zabito łosia niezwyklej wielkości. W okolicy Rudnika widziano w ostatnich dniach jeszcze dwa okazale łosie, które jednak znikły bez śladu.

* **Komitet budowy pomnika Moniuszki** w Warszawie urządził onegdaj uroczystość poświęcenia wykończonego już zupełnie monumentu. O godzinie 10 rano w kościele Wszystkich Świętych na Grzybówie odbyło się nabożeństwo, podczas którego chór, złożony za 100 przeszło osób, wykonał mszę żałobną zgasłego mistrza. Po nabożeństwie odbyła się ceremonia poświęcenia pomnika.

* **Wystawę sztzechów polskich** zamierza grono amatorów urządzić w roku przyszłym w Warszawie.

* **Przyczyna samobójstwa.** W kwaterze samobójcy, u którego po sekcy zwłok skonstatowano zbrocenie umysłowe, znaleziono pismo następującej treści: „Ożeniłem się z wdową, mającą dorosłą córkę. Ojciec mój często nas odwiedzał i zaciąkał się w mojej pasierbicy i wkrótce z nią się ożenił. W ten sposób stał się mój własny ojciec, moim zięciem, moja pasierbica zaś jako żona mego ojca, stała się moją matką. Po upływie zaś pewnego czasu obdarzyła mnie żona moja synkiem, który całkiem naturalnie był szwagrem mego ojca, a moim wujem, bo był bratem mojej macochy. Żona mego ojca tj. moja pasierbica, również powiła syna, który jako syn mojej córki był moim wnukiem, a zarazem jako syn mego ojca, moim bratem. Żona moja jako matka mojej matki (z żony mego ojca), była moją babką, ja zaś byłem równocześnie mężem i wnukiem własnej mojej żony. Będąc zaś mężem mojej żony, która była moją babką, stałem się nieszczęśliwym, moim własnym dziadkiem Rzeczywiście można swaryować...“

* **Dziennik szlachetnej duszy.** Rodzina złożona z małżeństwa, dzieci i gubernantki udaje się do Ameryki. Gubernantka, romantycznie usposobiona, zaopatrzyła się na wyjeździe w gruby sekstern do zapisywania wrażeń z podróży. Pierwszy wieczór spędza w kajuście, opisując odjazd, ziemię, niebo

z głębi rozwitej korony. Tych, co chłodno nocy i gwiaździstego nieba czekają, aby się ze snu całodziennego przebudzić, jest najmniej.

Co do regularności w udawaniu się na spoczynek i przebudzania ze snu, podzielił Linneusz w swoim dziele wszystkie kwiaty na takie, które spiąją nieregularnie, gdyż stósują się do zmian powietrza, stósunków wilgotności, ciepła i rodzaju wiatru, — dalej na takie, których wyrocznią jest w tym względzie słońce, gdyż obudzają się i zasypiają o tem wcześniejszej porze, im bliżej dnia jest przy solstitium — a wreszcie takie, które, jak starzy pedanci, idą spać i przebudzają się zawsze o tej samej porze; pedantyczność ta posłużyła też Linneuszowi do zestawienia wszystkich „porządnie spiąjących“ kwiatów w jeden szereg „segaru botanicznego...“

Z czynników meteorologicznych wpływa na sen kwiatów najsilniej stopień ciepłoty atmosferycznej. Niektóre kwiaty są w tym względzie tak drażliwe, że dwa stopnie różnicy wywołują w nich senność lub też ockalenia się... Pięszczochem takim jest np. nasz sławny tulipan. Na światło, które dla nas,

ludzi, jest podstawą podziadku żywota, kwiaty nie są zbyt wrażliwe.

Biologiczne znaczenie snu i ozuwania kwiatów jest bardzo ciekawe. Kwiat spełnił swoje zadanie, gdy pyłek z pręcików dostał się do słupka jakimikolwiek sposobem. Najczęściej załatwia tę sprawę wiatr... Są jednak kwiaty, które nie mają słupka i pręcików razem w jednej koronie, lecz porozdzielane po kwiatkach różnych. U tych więc wiatr niczego nie dokáže, ale natomiast spełniają tę czynność przenoszenia pyłku z pręcików jednego kwiatu na słupek kwiatu drugiego różniami przedstawicielami świata owadzkiego, nęceni i przywabiani przez zmysłne kwiatki: jaskrawością barw, potęgą woni, odrębnością kształtów korony i miodowym przysmakiem, zawartym w nektarych kwiatu — boskim nektarem.

Zmysłne kwiatki umieszczają ten nektar w takiej głębi swoich kielichów, iż chciwy przysmak owad, chcąc się dostać do niego, musi się o pręciki, a względnie o słupek otrzeć po drodze; podczas otarcia się o pręciki nabiera na włoski swoje kleistej pyłku, a przy następnym wyprawie do głębi kielicha kwiatu tenkiego poszczepił pyłek przez otarcie się na słupka. Aby zaś ten pyłek osadzony przez nieświadomego rzeczy

owada, wiatrem lub deszczem stracony nie został, zwykły kwiat zamyka koronę swoją, zasypiać i czekać tak na pomyślniejszą do przebudzenia się porę. Toż dlatego przeważna część kwiatów rozwiera swoje korony w piękną słoneczną porę dnia, gdyż wówczas i światło, pszczoł, trzmieli, bąków, szerszeni i motyli, wyprawia swoje igrzyska i szaleje żądzą zdobycia nektaru. Kwiaty zaś, co dopiero z wieczora rozwierają swe korony, przebudzają się ze snu i z noce dzień robią, mają swoje osobne ómy rozmaite, które dopiero nocą wylatują szukać nektarów i znajdują go wabłone ponętnie włączając kwiatom nocnym, mocno odurzającą wonią. Tak przystosowuje się kwiat do ómy, a ona jemu pomaga spełnić główny cel bytu.

A wszystko to, czy to w blasku słonecznym, czy pod osłoną nocy, dzieje się spokojnie, cicho i tajemniczo, w niezamieszanej harmonii, jako wyraz wszechstronnej równowagi.

Piwo Pilzneńskie

rozpocznie się sprzedawać, począwszy od 1. listopada b. r., na szklanki i we fiaskach w handlu

204 1-3

St. Jaśkiewicza w Rzeszowie.

A. Borówka w Rzeszowie.

połączone w wielkim wyborze:

Koce Rzeszowskie w cenie od 2.50 do 7 zfr.

Sukna nieprzemakalne na burki i bandy w cenie od 1.50 do 2.50 zfr. za metr.

Czapki batorówki po 1 zfr.

Korty na obramie męskie.

Burki gotowe, po cenach nader przystępnych. 202 2-3

Druki

dla Zarządów dróg gminnych,

według Instrukcji rachunkowej, wydanej przez Radę Wydziału krajowego po myśli § 25. ustawy z 7. lipca 1885, Nr 39 Dz. ust. i rozp. krajowych — jako to:

- Spis obowiazanych do prestacyi, Preliminarz.
- Dziennik kasowy,
- Kwitaryusz szanrowy niaszczenia prestacyi,
- Kwitaryusz innych przychodów, Asygntaryusz szanrowy,
- Pamiętnik drogowy,
- Zamknięcie rachunku,

na dobrym papierze
Libra (95 ark.) 40 cent.
wygotowana i połączona Szanownym Zwierzchnościom gminnym Hrabstwa J. A. PELARA (H. Czerny) w Rzeszowie.

Wielki Wybór

Wieńców

GROBOWYCH

po umiarkowanych cenach
połączone 203 2-3
A. Borówka w Rzeszowie.

Dⁿⁱ A. BERGERA

nowy porodek w sześciorożnych płóciach i ubiorach, krocie wydate. Do nabycia u autora na 1 zfr. w półroczu wraz z opłat. 1 zfr. 20 ct. Wskazano kierunki pod dyktando, wzm. i tel. 216 27-7. Pod dyktando od 2-5 po południu. Lwów, ul. Karłowicza, Kanał 7.



Pracownia Kamieniarska
Fabiana Hochstima
w Krakowie,
przy ulicy św. Gertrudy Nr 2,
zaopatrzona jest w

NAGROBKI

z najlepszego piaskowca, począwszy od 20 zfr., tudzież z marmuru, granitu i labradoru.

Przyjmują się również zamówienia według nadesłanych rysunków na roboty architektoniczne i na różnobarwne posadzki marmurowe.

Wszelkie obrotunki wykonywane są po cenach umiarkowanych i na spłatę ratami. 181 13-20

MATTONIEGO GISSHÜBLER

świeże wody mineralne

tego rocznego nalewania.

najbliższe
alkaliczna woda mineralna
SZCZAWIOWA

napój orzeźwiający stołowy,
skuteczny bardzo na kaszel, w chorobach zrył, katarach żołądka i pęcherza,
jak również 149 14-?

INNE WODY MINERALNE
otrzymał i poleca Jaśkiewiczem względem handlu

J. Schaitter i Sp. w Rzeszowie.

VAN HOUTENA

CZYSZTE KAKAO

uznane jest ogólnie

jako najsmaczniejsze i najlepsze kakao.

Pod względem swej wielkiej wydatności jest **VAN HOUTENA CZYSZTE KAKAO**, jakkolwiek na oko droższe, jednak tańsze niż inne podobne wyroby; a filiżanka **VAN HOUTENA CZYSTEGO KAKAO** nie kosztuje więcej niż filiżanka herbaty lub kawy; ponieważ jednak jest napojem szczególnie pożywnym i łatwo strawnym, przeto rzeczywiście kosztuje znacznie mniej.

Do nabycia w większych aptekach, składach aptecznych, handlach i kioskach, towarów kolonialnych i cukierniach, w puszkach blaszanych po 1/2, 1/4 i 1/8 kilo netto towaru.

Do nabycia można w Rzeszowie w handlu J. Schaittera i Spółki i w apt. A. Karpińskiego. 196 5-13

Chorym

na powroty na jakakolwiek chorób organów płciowych, choćby najniebezpieczniej zapadłych, a chcącymi od nieobliczonych moralnych i materialnych strat w przyszłości salwować się, zaleca się najgorzej kurację w drodze korespondencji, jako jedyną, która niebędądy skrywą wszczętowanie zabezpiecza (kursacja w zupełnej tajemnicy, w inny sposób jest absolutnie niepodobna na powroty!) możliwość radykalnego wyleczenia się u doświadczonego fachowca następcza, a tem samem chorego od wiele bardzo przykrych następstw w przyszłości zasłania. 204 61-?

Chorych więc tak kobiet jak i mężczyzn, chcących być w najpewniejszej tajemnicy, a przytem gruntownie, bez przerwy obowiązków, bez żadnego bólu, środkami nieszkodliwymi i szybko wyleczonymi, przyjmują: z zarczeniem najlepszego skutku w kuracji za pomocą korespondencji, mieszkaający we Lwowie.

Specjalista Chorób Płciowych

w takowych od kilkudziesięciu lat wyłączną praktykę lekarską wykonujący. Leczy wszelkie choroby syfilityczne i skórne, tak świeżo powstałe jak i zadawnione, wszelkie zranienia, owrzodzenia, narośle, zwojenia, zakażenie i kataralne upływy, patologiczne wypadki ubytej, nadmiernej lub powstrzymanej regimierności, tudzież wszelkie zmienne następstwa błędów młodoci, jak: niedokrewność, nasieniecioty, upływy nosze, osłabienia nerwowe i funkcji płciowej (impotencya), drżenie miazek, padaczka, początki schizofrenii i wyschnięcia szpiku, wszelkie wycieńczenie organizmu w ogóle itp.

Na listy, które pod pseudonimem: M. Bielek, L. 4, ul. Sobieskiego, Lwów, odpowiada bezwzględnie i wysyła lekarstwa dyskrecyjnie. — Domowa ordynacja tylko od 12. do 1. w Ryuku l. 29.

Ważne dla urzędów gminnych!

Galicyjskie prawo drogowe i budowlane dla powiatu, wydał Dr J. A. Hibi, oprawa 2 zfr. z przesyłką poczt. pod opaką 2 zfr. 10 ct. Kasparka Zbiór ustaw administracyjnych, 4 wielkie tomy 21 zfr. Ustawa przemyłowa, wydał Dr Hibi, 1 zfr. 20 ct. Aleksandrowicz M.: Ustawa gminna, 40 cent. Dr Ciesioła: Podręcznik prawnicy dla ludu, oprawa 2 zfr. 50 cent. Wszystkie ważniejsze dzieła prawnicze, tak polskie jak i niemieckie, utrzymują na składzie Księgarnia J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie.

Świeże kuracyjne

Winogrona

z **VÖSLAU**

196 poleca handel 5-7
E. G. Neugebauera w Rzeszowie.